

ORGAN

7.8

STRZELLEC

ZWIĄZKU STRZELCECKIEGO



ROK XV NUMER 40



Cesarz Abisyński Haile Selassie wygłosił przez radjo przemówienie do całego świata o grozie konfliktu włosko-abisyńskiego.



W przewidywaniu wojny, Anglja przystała do Addis Abeby (miasto w Abisynji) oddział Hindusów dla strzeżenia poselstwa.



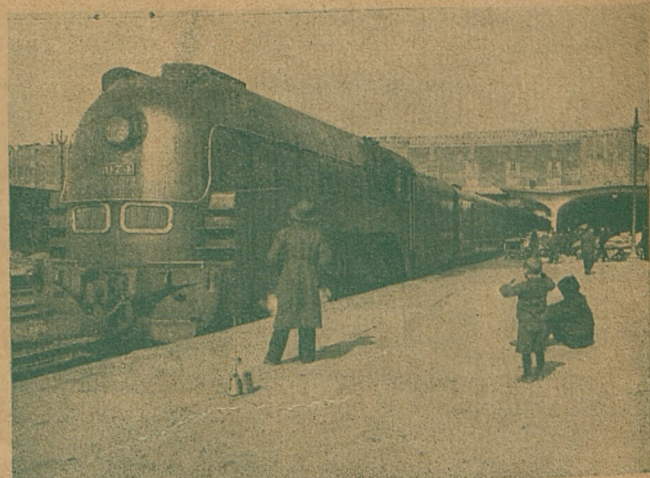
W Londynie utrzymane są do dnia dzisiejszego starożytny stroje przy wyborze nowego „Lord Mayor”.



Podczas manewrów wojsk francuskich odbyła się defilada pułków przed gen. Mattelhauser i gen. Dosse



Przed zimową olimpiadą, wybudowano w Garmisch-Pantenkirchen wspianą skocznię narciarską.



W Azji, na linii okrężnej kursuje „błyskawiczny express” z lokomotywą najnowszego systemu.



STRZELEC

TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XV

13 PAŹDZIERNIKA 1935 ROKU

Nr. 40

O PRACY WŚRÓD ORLĄT

Przestąpiliśmy już próg nowego roku wyzkoleniowego. Lato mamy już poza sobą. Warto więc zastanowić się nad tem, czy należycie wykorzystano się okres letni dla podciągnięcia pracy wśród orląt i poczynienia doświadczeń w warunkach życia obozowego, dających znakomitą okazję do poznania młodzieży, podpatrzenia jej właściwości i sposobów bycia. Na podstawie obserwacji poczynionych na kilku obozach orlęcych nasuwają mi się jednak refleksje niezbyt wesołe. Ciągłe jeszcze obozy nasze mają charakter masowy. Niewątpliwie ułatwia to organizację i gospodarę — ale utrudnia wydobyć z życia obozowego pełni walorów wychowawczych.

Dla młodego chłopca obóz jest wielkiem przeżyciem, przygodą i doświadczeniem. Z obozem wiąże on wielkie nadzieje i oczekiwania. Nie można się więc dziwić, jeśli w wielkiej zbiorowości obozowej ujawnią się pewne rozczarowania. Młody chłopiec chciałby, żeby się nim zainteresowano, żeby liczone się z jego zainteresowaniami, — wreszcie żeby mu dano okazję do pokazania się, wypróbowania sił, zdolności i zręczności. W dużej zbiorowości obozowej jest to niesłychanie utrudnione. Jednostka ginie w masie; a jeśli nie chce zginać, to musi zwracać na siebie uwagę takimi wyczynami, które zmuszą instruktora do zainteresowania się jego osobą.

Dobór kadry na obozie orląt jest sprawą niesłychanie ważną. Chodzi przede wszystkim o tych, którzy bezpośrednio stykają się z orlętami i obcuja z nimi przez cały dzień, a więc o przodowników, drużynowych i hufcowych. Niestety doświadczenie wykazało, że na wielkie obozy nie mamy odpowiedniej ilości wyszkolonych przodowników orląt. Powierzenie tych funkcji podoficerom Z. S. budzi duże zastrze-

żenia. Okazuje się, że odrabiają oni te obowiązki bez głębszego przejęcia się tą pracą, upraszczają sobie trudności i wcale nie wysilają się na to, aby trzymać gromadę w garści bez grózb i krzyków, co bynajmniej nie wpływa na dobre samopoczucie młodzieży orlęcej. Nadużywanie rozkazu na obozie orlęcym jest rzeczą niebezpieczniejszą niż na jakimkolwiek innym obozie.

Trzeba sobie powiedzieć, że nie każdy, nawet zupełnie dobry podoficer, nadaje się do pracy wśród orląt. Zwłaszcza, że praca wśród młodzieży orlęcej wymaga opanowania się, wyrozumiałości i umiejętnego podejścia. Niebezpieczeństw jest w niej nie mało, o rezultaty dość trudno, bo trzeba zwolna przyzwyczajać młodzież do zamierzonych sposobów postępowania. Przytem, przez przedwczesne podejmowanie ćwiczeń i prac niezbyt odpowiednich dla wieku młodocianych, mimowoli skraca się okres młodości orląt. To też nie można ulegać takim zainteresowaniom orląt, które wykraczają poza programy przewidziane instrukcją.

Pamiętać musimy, że nam bynajmniej nie chodzi o zabawę w wojsko, ale o wychowywanie młodocianych w duchu żołnierskim, o rozbudzenie w nich pewnych zamiłowań i nawyków. Przykładowo rzecz biorąc, większe znaczenie przedstawia przyzwyczajanie młodzieży do współżycia i współdziałania w obozie, w świątlicy, na boisku, wplemienie skłonności do bojek i skarg, niż nauczanie ich musztry drewnianym karabinem. Technika ma w stosunku do młodocianych, tylko o tyle znaczenie, o ile przyczynia się — jako skuteczny środek — do wyrabiania nawyków i rozwijania pożądaných właściwości.

Chodzi o to, aby orlęta w ciągu dwuletniej (14 — 16) pracy zrozumiały, że Związek Strzelecki to coś więcej niż p. w., że do Związku

Strzeleckiego wstępuje się nie poto, aby odrobić p. w. i uzyskać ulgi, ale żeby żyć i pracować dla Polski po żołniersku. Naturalnie zewnętrzne formy będą tutaj miały drugorzędne znaczenie. Istotą będzie duch gromady, jej dążenia, styl życia, krótko mówiąc — moralność. Z tą moralnością zaś bywa rozmaicie, bo do orląt garną się przeważnie chłopcy trudni do prowadzenia, z którymi wychowawcy mają dużo kłopotu, bardzo często „dzieci ulicy”. Nie można się sugerować ich sprytem, wynikami technicznymi w

rozgrywkach i zawodach, trzeba ich umiejętnie (nie zrażając do organizacji) wychowywać i przerabiać w duchu strzeleckim. Tego zaś najłatwiej dokonać przez podsuwanie zrozumiałych i odpowiednich wzorów, zwłaszcza, że młodzież jest wrażliwa na piękno, wzniosłość i bohaterstwo. Nie można zapominać, że nawiązujemy do tradycji „orląt lwowskich”, że patronem wszystkich orląt jest bohaterski pułkownik Leopold Lis-Kula.

J. K.

O BOWIĄZKI NADPROGRAMOWE

Trudno ściśle określić, trudno wyliczyć obowiązki nadprogramowe, ponieważ nie można ich ograniczyć, ująć w żadne ramy, ponieważ są to właśnie obowiązki nie podlegające żadnym rozkazom czy programom. Ponadto jedna i ta sama czynność może być rozmaicie traktowana i co z pewnego punktu widzenia nazwiemy dobrą wolą, z innego znów określimy jako konieczność. Cała praca w Związku Strzeleckim jest nadprogramową, ponieważ żadna ustawa nie przymusza nikogo do dobrowolnej i honorowej działalności dla dobra Państwa i społeczeństwa. Jest to obowiązek moralny, ale w danej chwili nie mam zamiaru nad tem się rozwodzić. Zależy mi na prostem stwierdzeniu faktu, że pracując społecznie nie odrabiamy pańszczyzny, ale spełniamy jedynie to, co nam nakazują, chęć i nieprzymuszona wola.

Patrząc ze stanowiska strzeleckiego, spełniamy jedynie obowiązek, który spadł na nas automatycznie z chwilą wstąpienia naszego w szeregi Organizacji. Jesteśmy obowiązani spełniać wszystko czego od nas władze przełożone żądają. Prowadzimy pracę na polach wychowania obywatelskiego, strzelectwa, wychowania fizycznego i w. in.

A jednak możemy i powinniśmy, dobro i rozwój Związku mając na uwadze, czynić więcej niżli od nas wymagają, wkładać w pełnione czynności inicjatywę własną i pomysłowość, wyszukiwać pola działania pominięte i to będzie dopiero wykonanie obowiązków nadprogramowych wobec macierzystej Organizacji.

Wielu z tych, którzy pracują na prowincji, przeciążonych jest licznymi zajęciami i nie o choty, a czasu im braknie. Trudno jest wyliczyć i wskazać ludzi, którzy mogliby jeszcze coś dać z siebie, a którzy nie. Te sprawy rozstrzyga własne sumienie i nikogo tu ani potępiać, ani chwalić nie możemy.

Strzelec, któremu opinia Związku leży na sercu, który może i chce swoje własne sukcesy zapisać na dobro całej Organizacji, winien czujnie obserwować, winien zważać na każdą oka-

zję, zezwalającą na uwidocznienie nazewnątrz, że w pracy dla Państwa i Narodu Związek Strzelecki zawsze przoduje i nikomu ubiec się nie pozwoli.

Życie nastęrcza wiele sposobności pracy, doniosłość której posiada znaczenie bądź to ogólne, bądź też lokalne. Każda chwila, każdy rok nasuwa nowe problemy domagające się rozwiązania, nowe trudności do zwalczania. Państwo boryka się z przeciwnościami natury gospodarczej i w wielu wypadkach oczekuje od swych obywateli już nie materjalnej, a moralnej pomocy.

Niejeden z Was słyszał lub czytał o smutnych warunkach, w jakich się znajduje nasze szkolnictwo. Z początkiem bieżącego roku szkolnego okazało się, iż wiele tysięcy dzieci pozbawionych zostało dobrodziejstw oświaty. Brak pieniędzy stoi na przeszkodzie. Nie jesteśmy w stanie budować nowych szkół, nie możemy angażować nauczycieli, gdyż wszystkie wydatki obciążałyby i bez tego obciążoną kieszeń obywatela - podatnika.

Nie możemy jednak pozostawić istniejącej sytuacji bez zmian. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, wszyscy doceniamy znaczenie P. W., znaczenie strzelectwa, ale, kto wie, czy zagadnienie oświaty nie odegra w wypadku wojny poważniejszej roli.

Liczymy się z tem, że przyszła wojna, jaką by ona nie była, trwać może długo i wymagać będzie od obywatela szalonych ofiar i wyrzeczenia się siebie. I łatwiej złoży ofiary ten, który wiedział będzie w imię czego to czyni, niż taki, którego do ofiarności zmusi rozkaz. A chyba tego nie potrzebują tłumaczyć, że świadomość konieczności rezygnowania z własnych korzyści na rzecz dobra ogółu mogą posiadać jedynie ci, którzy zdobyli pewien zasób wiadomości, którzy dowiedzieli się co to jest Ojczyzna i Państwo.

Ten, który, umie pisać, a chociażby tylko czytać, ten nie jest głuchy i ślepy, docierają do niego wszystkie wiadomości z kraju i ze świata,

zdaje sobie sprawę czego się od niego domaga-
ją, czego się spodziewają i co mu się od innych
należy. Odezwy, apele, nauki i zarządzenia nie
trafiają w próżnię.

Nie miesiąc i nie dwa trwa przygotowanie
takiego obywatela. Zapas podstawowych wia-
domości pobranych w szkole czy poza szkołą to
dopiero początek. Wszystkie prace i publikacje,
o kraju, o narodzie o wielkich mężach i t. p., któ-
rych tak dużo wydają różne towarzystwa kul-
turalno - oświatowe i które docierać mają do
wszystkich, docierają tylko do wybranych. A
przecież za pomocą nich chcemy kształtować po-
jęcia i światopogląd obywateli.

Gdyby tak rzucić hasło „w Związku Strze-
leckim niema analfabetów” i rzucone hasło w
czyn wprowadzić, byłaby to praca niezwykle
piękna, której wartość miałaby dla Państwa
niepospolite znaczenie. Oddziały znajdujące się
w szczęśliwych warunkach i nie posiadające
wśród swych członków ani jednego nieumieją-

cego czytać i pisać, mogłyby organizować kursa
dla młodzieży niestowarzyszonej, której wa-
runki uniemożliwiły uczęszczanie do szkoły.
Powstałby wyścig, kto więcej przysporzy Pań-
stwu uświadomionych obywateli.

Powiecie może, że istnieje przecież Macierz
Szkolna, istnieje Oświata Pozaszkolna i ich za-
daniem są sprawy związane z nauką. Bezwąt-
pnie, jest to ich obowiązek, ale jak czas wy-
kazuje, działalność wyżej wymienionych insty-
tucyj nie likwiduje istniejącego stanu rzeczy, a
co najwyżej zło umniejsza. Poza to praca ta,
która dla innych jest obowiązkiem, dla strzel-
ców zaliczoną być musi do obowiązków nadpro-
gramowych. Nie powinniśmy zmieniać swego
nastawienia, ale nie zapominając o istotnych
celach i zadaniach naszej Organizacji, pełniąc
to do czegośmy zostali powołani, możemy wmiarę
sił i możliwości wykonywać rzeczy, których po-
żytek dla kraju jest niewątpliwy i nie oglądać
się na to, czy wchodzi to w zakres naszych pro-
gramów i czy zostanie zrobione przez innych.

RUMUŃSKA ORGANIZACJA P. W. i W. F. „STRAJE TARI”

Na zaproszenie władz rumuńskiego Insty-
tutu Wychowania Młodzieży, udała się w po-
łowie lipca b. r. delegacja oficerów Z. S. do
Rumunii, by się zapoznać z organizacją pracy
tego Instytutu.

Nasz pobyt w Rumunii był zasadniczo re-
wizytą, gdyż, jak wiadomo Związek
Strzelecki gościł na swym obozie ofi-
cerskim w Rozewiu, liczną, bo ponad
stu członków liczącą delegację ru-
muńską Instytutu Wychowania Młó-
dzieży. Do Rumunii zaś wyjechało
pod dowództwem komendanta Pod-
okręgu Z. S. Stanisławów, ob. kap.
Lubczyńskiego, trzydziestu oficerów
Z. S. Delegacja ta bawiła około dwu
tygodni w centrum wyszkolenia,
wspomnianego już Instytutu, znaj-
dującem się w miejscowości Breaza,
opodal letniej rezydencji króla, Si-
naia.

Miejscowość ta leży u stóp Alp
Transylwańskich, nad rzeką Prahova
i jest stacją klimatyczną, wykazującą
bardzo silną frekwencję, przyznać
też trzeba, że ma wszelkie warunki
ku temu, by być Zakopanem rumuń-
skim, leży bowiem na wysokości o-
koło 700 metrów, jest otoczona gó-
rami przenoszącymi 1.200 metrów, ma
zatem doskonałe górskie powie-

trze, oraz co ważne, rzekę o charakterze by-
strzycowym.

Oficerowie Z. S. zapoznali się w tym obo-
zie z metodami wyszkolenia młodzieży rumuń-
skiej, gdyż w centrum wyszkolenia przygotowu-
ją władze rumuńskiego Instytutu Wychowania



Oficerowie Związku Strzeleckiego, zwiedzili pałac prasy największe-
go Źiennika rumuńskiego „Universul”. Na zdjęciu widzimy m. in.
p. postla R. P. Min. Arciszewskiego 1, nacz. red. był. ministra p. Po-
pescu 2, gł. insp. „O. E. T. R.” pułk. Paraitescu 3, prof. uniwersy-
tetu d-ra Banateanu 4, komendanta delegacji polskiej Kpt. Lubczyń-
skiego 5, i prof. Nicolescu 6 w stroju org. „O. E. T. R.”.

Młodzieży, podobnie zresztą jak u nas, przyszłych komendantów, instruktorów i przodowników. Instytut Wychowania Narodowego Młodzieży rumuńskiej, czyli po rumuńsku „Oficiul de Educatie a Tineretului Roman” nazywa się popularnie „Straje Tarii” co oznacza w języku polskim „Straż Państwowa” względnie „Straż Kraju”, — w skrócie jednak mówi się i pisze „O.E.T.R.”.

„Straje Tarii” (czyt. „Straże ceri”) posiada obecnie trzy centra wyszkolenia, umyślnie rozsiane po tym rozległym kraju: pierwsze i najważniejsze, bo stałe centrum, znajduje się w Breazie, drugie, z którym się zapoznałem towarzysząc sekretarzowi tego Instytutu panu generałowi Manolescu, w miejscowości Sendriceni, oraz trzecie, w dużym mieście siedmiogrodzkim Cluj.

„O.E.T.R.” wychowuje państwowo młodzież w wieku od lat 7-miu do 18-tu. Młodzież powyżej lat 18-tu należy do organizacji o charakterze wojskowym, przeprowadzającej przysposobienie wojskowe analogicznie jak u nas. Młodzież szkolna uczestniczy w ćwiczeniach „O.E.T.R.” obowiązkowo. Terenem pracy „O.E.T.R.” są wszystkie szkoły typu niższego i średniego i to tak cywilne jak i wojskowe. Wśród uczestników kursów komendanckich i instruktorskich w Breazie i w Sendriceni należała większość do stanu nauczycielskiego, widzieliśmy jednak również sporą ilość oficerów zawodowych, akademików, a nawet jednego księdza. Obecność księdza nie zadziwi nikogo gdy się zważy, że programy pracy „O.E.T.R.” poświęcają stosunkowo dużo miejsca wychowaniu religijnemu.

Nim przejdę do omówienia organizacji komórek pracy, skreślę w zarysie genezę i hierarchję „O.E.T.R.” — Instytucja powstała niedawno, bo niespełna rok temu, główne linie pracy wytyczył JKM. Król Karol II, który też jest szefem tego Instytutu, Główna Komenda



„Strajrzy” zorganizowani w szkole miejscowości Sendriceni wykonują tańce narodowe według programów „O. E. T. R.”



Oficerowie Związku Strzeleckiego przed namiotem „komendanckim” w Breazie.

„O.E.T.R.” ma swą siedzibę w Bukareszcie i jest poniekąd zależna od Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz od rumuńskiego Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Zastępcą JKM. Króla Karola II i duszą tej Instytucji jest jej generalny sekretarz, generał w st. sp. Manolescu. Instytut posiada sztab i inspektorów terenowych, jednym z nich jest znany absolwentom Obozu Oficerskiego Z. S. w Rozewiu, komendant grupy rumuńskiej, kpt. Epureanu. W sztabie tej instytucji znajdziemy profesorów uniwersytetu, jak na przykład profesora uniwersytetu w Czerniowcach, d-ra Banateanu (świetnie mówiącego zresztą po polsku), oficerów zawodowych, jak np. ppłk. Panaitescu, oraz profesorów szkół średnich. We wszystkich sprawach ważniejszych decyduje jednak JKM. Król Karol II osobiście. Głównym celem „O.E.T.R.” jest wychowanie narodowo obywatelskie, oraz wychowanie fizyczne, podkreślić trzeba fakt, że programy pracy są z drobiazgową skrupulatnością ujednostajnione w całym państwie. Programy pracy „O.E.T.R.” wprowadzono do szkolnictwa publicznego i wskutek tego widzimy na rozkładach zajęć szkolnych, godziny lekcyjne przeznaczone pracy wychowawczej według programów „O.E.T.R.”. Lekcje zaczynają się podobnie jak u nas o godz. 8-mej rano, jednak przed nauką odbywa się uroczyste podniesienie flagi państwowej, akt ten ma swój ściśle przepisany ceremoniał, przed szkołą na podwórzu wznosi się wysoki maszt o kolorach państwowych, naokoło masztu zbiera się zastępami młodzież szkolna. Uroczysty akt rozpoczyna się wspólną głośną modlitwą, najczęściej śpiewaną, po modlitwie odczytuje jeden „strajer” (członek) przypadający na dany dzień tekst biblijny, punktem kulminacyjnym jednak tej uroczystości jest moment podniesienia flagi państwowej. Akt ten



Przed bramą centrum wyszkolenia „O.E.T.R.” w Breazie.

jest poprzedzony specjalną komendą „Baczność dla oddania honorów fladze państwowej”.

Ceremonii podniesienia flagi towarzyszy chóralny śpiew hymnu państwowego „Treasca Regele” („Niech żyje Król”). Po podniesieniu flagi wypowiada jeden „strajer” „dewizę”, czyli hasło organizacyjne. Następuje krótkie przemówienie o treści historycznej, względnie geograficznej z dziedziny wychowania obywatelskiego. Treść tych pogadanek bywa dostosowana do danego dnia i nawiązuje do historycznej przeszłości narodu rumuńskiego. Dyżurny komendant odczytuje następnie komunikaty i zarządzenia a na zakończenie śpiewają wszyscy hymn organizacyjny „Treii culori” („Trzy kolory”). W podobny sposób odbywa się uroczyste opuszczanie flagi.

Schemat organizacyjny „O.E.T.R.” przedstawia się w krótkim zarysie następująco: Najmniejszą jednostką organizacyjną jest gniazdko, czyli t. zw. „cuib”, gniazdko to dzieli się na 2 grupki równe, liczące po 3-ch członków. Gniazdko takie liczy więc 6-ciu członków. Komendantem jest pierwszy w szeregu, jego zastępcą 4-ty w szeregu, Większa liczba „cuibów” czyli w praktyce jedna klasa szkolna, stanowi t. zw. „pâlč”, cała znów szkoła ze wszystkimi klasami stanowi t. zw. „stol”. Wszystkie zaś szkoły danej gminy, a przynajmniej 5 do 6 szkół, stanowią gromadę, czyli t. zw. „ceata”. Już z tego pobieżnego szkicu wynika, że organizacja techniczna jest bardzo prosta, opiera się ona bowiem na formach już gotowych, bo szkolnych.

Program pracy „O.E.T.R.” kładzie największy nacisk na wychowanie narodowo - obywatelskie. Realizuje się go w ten sposób, że w normalną lekcję gimnastyki np. wkłada się ćwiczenia tańców narodowych, przyczem młodzież występuje w strojach narodowych, bardzo malowniczych i pięknych zresztą. W wychowaniu obywatelskiem odgrywa bardzo dużą rolę pieśń

narodowo - ludowa oraz należycie przedstawione wiadomości historyczno - geograficzne z dziedziny nauki o Rumunji współczesnej, o tradycjach Rumunji, o jej dzisiejszej potędze.

Cały ten program, którego niesposób w tak krótkim artykule przedstawić, zdąża ku temu, by w dorastającej młodzieży rumuńskiej wzbudzić kult i cześć dla swego narodu, by wychować obywateli w przekonaniu o wielkości swego narodu i państwa, w krótkich słowach, celem pracy tej instytucji niedawno powstałej, ale już dziś silnej, jest Wielka Rumunja, czyli po rumuńsku „Romania Mare”. To cośmy widzieli w Rumunji pozwala nam wydać sąd, że rozwój tej organizacji pójdzie w szybkim tempie, stwierdzić bowiem trzeba, że w szeregach młodzieży rumuńskiej panuje wielki zapał do tej pracy, materiał instruktorski jest dobry, a do kierownictwa powołano siły wprost doborowe, zadziwił nas tylko brak szerszego miejsca w programach, dla prac o charakterze przysposobienia wojskowego. Prace P.W. ograniczają się do ćwiczeń opartych o wzory harcerskie, na musztrę kładzie się jednak wielki nacisk. Każde zajęcie rozpoczyna się raportem szczegółowym od najmniejszej jednostki, a więc od „cuibu” w górę. Raporty te starannie i drobiazgowo przeprowadzone mają wielkie walory wychowawcze, są one niewątpliwie znakomitym środkiem do wdrażania potrzebnej dyscypliny w dusze młodzieży rumuńskiej.

Obserwacje poczynione przez oficerów Z. Z. w Rumunji pozwalają twierdzić, że „O.E.T.R.” w krótkim czasie dojdzie do pełni rozwoju i że już w przyszłym roku nie będzie ani jednej wioski bez gniazdka choćby.

Horoskopy te są tembardziej prawdopodobne, że, jak już na wstępie zaznaczyłem, szefem „O.E.T.R.” jest JKM. Król Karol II.

Kornel Kloszek, komp. Z. S.



Główny port Rumunji — Konstanca.

W OSADZIE PRASZCZURÓW NASZYCH

Był czas, kiedy wielki lodowiec pokrywał ziemię polską. Trzeba było nieskończonego łańcucha wieków, zanim słońce zdołało stopić lodową powłokę, która cofnęła się daleko na północ, na Grenlandję i poza krąg polarny.

Topniejące lody zamieniły się w rzeki, które złożyły sobie drogę na zachód i północ. A kiedy już ziemia conieco obeschła, trzeba było dalszych dziesiątków i setek lat, aby te olbrzymie połacie porosły borem lub aby na wolnych od niego przestrzeniach rozkołysały się wonne trawy stepu. Zrazu jedynymi mieszkańcami tych krain były zwierzęta: jeleni, łos, tur, żubr, dzik, wilk. Niezliczona ilość ptactwa wypełniała bory niemilkącym wrzaskiem. Potem dopiero, jak wskazują na to wykopaliska z pod Szelągą (województwo poznańskie), nadciągnął tu człowiek. Ale upłynęło lat dalszych trzy tysiące, zanim ślady te stały się bardziej pewne.

Są to drobne wytwory rąk ludzkich, znalezione w okolicy jeziora Biskupińskiego.

Słyszeliście, lub zapewne czytaliście o wykopaniu w torfach nad jeziorem osady przedhistorycznej z przed 2500 lat? Jeśli nie, to Wam pokrótce opowiem.

Przedewszystkiem, dlaczego nazywamy ją



Część ulicy okrężnej w osadzie Biskupińskiej.

„przedhistoryczną”? Bo są to dzieje bardzo dawne, o których — jeśli mowa o tem, co się działo na obecnych ziemiach polskich — mamy bardzo skąpe, a raczej żadnych, wiadomości. Historycy rzymscy nic nam nie umieją powiedzieć o ludach, mieszkających podówczas na wschód od rzeki Łaby, Cóż, były to ludy dalekie, biedne i na niskim szczeblu rozwoju. Jeśli prowadzili handel, to handel zamienny, ofiarowując kupcom z południa skórki zwierząt i bursztyn, rzadziej — miód, za wyroby z brązu, za ozdobną broń, za świecidełka dla swoich kobiet.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że

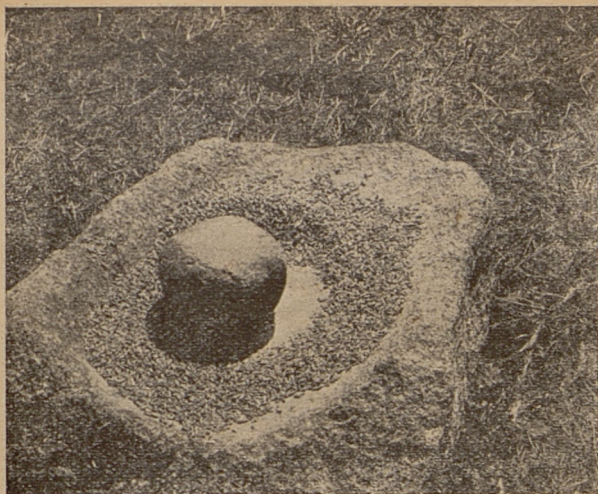


Ceramika z przed 2500 lat znaleziona w osadzie Biskupińskiej.

ówcześni mieszkańcy osady Biskupińskiej nie umieli sami wytapiać metali. Owszem, z lichej rudy wytapiali żelazo na cele użytkowe, ozdoby zaś z miedzi, otrzymywanej z Węgier. Sposób był dość pomysłowy, a zarazem prosty. Urabiali z wosku przedmiot o żądanym kształcie, oblepiali go gliną i następnie nagrzewali. Roztopiony wosk można było wylać, próżne zaś miejsce napełnić płynnym brązem lub metalem.

Zamieszkujące nasze ziemie plemiona trzymały się zazwyczaj rzek, ułatwiających im komunikację i dostarczających pożywienia. Trzebież dookolnych puszczy postępowała zawsze od rzek i jezior w głąb lasów; wiele jednak upłynęło wody, zanim puszcze zostały zwyciężone przez człowieka, tembardziej, że wobec najścia wroga stawały się naturalnym sprzymierzeńcem stałych mieszkańców ziem, objętych „kulturą łużycką”, — my je nazwiemy: prawiecznych siedzib Słowian.

Pewnego razu pomiędzy plemionami, zamieszkującymi obszary dzisiejszej Wielkopolski,



Żarna przedhistoryczne, znalezione na terenie, osady przedhistorycznej nad jeziorem Biskupińskim.

rozszła się wieść, że nadciąga wrogi, a dobrze zbrojny lud, aby wydrzeć im pola i pastwiska, zabrać stada i złupić siedziby, kobiety i dzieci uprowadzając w niewolę, podczas gdy mężczyźni ginęli w nierównej walce. Wtedy naczelnik plemienia czy też rodu, pragnąc uchronić swoich od zagłady powiódł ich za sobą pomiędzy ostępy i po dłuższej wędrówce obrał miejsce na osadę na bagnistym półwyspie, wrzynającym się w jezioro Biskupińskie.

Tu rozpoczęli nowe życie. Cały półwysep, zwłaszcza od strony lądu, otoczyli częstokołem i murem, budowanym ze skrzyń, napełnionych piaskiem. Od naporu wód jeziora zasłonili się falochronem z gęsto, ukośnie bitych pali. Pod ochroną falochronu i obronnego muru, a dookoła nich po wewnętrznej stronie, przeprowadzili ulicę. Cała przestrzeń, zawarta w obrębie tej głównej arterji komunikacyjnej, podzielona była ulicami na małe jakgdyby dzielnice, dość ciasno zabudowana chatami o wysokich, stromych dachach, krytych trzciną.

Chaty były duże, bo i rodziny były bardzo liczne. Ówczesny tryb życia wymagał niejako samowystarczalności. W łonie rodziny musiały się znaleźć ręce do pracy i w polu, i na polowaniu, i do zajęć przy domu, gdzie gospodynią, strażniczką ogniska była żona najstarszego członka rodziny.

Chaty budowane były w sposób łątkowy. Łatki są to słupy, ustawione pionowo. Wzdłuż słupów robiono wgłębienia i między jeden a drugi poziom układano zaciosane na końcu bale, czyli sumki. Jeszcze i dziś są okolice w Polsce, gdzie ten sposób budowy jest praktykowany, bo

im więcej łątek, tem krótszy materiał drzewny jest potrzebny. A o cenie budulca rozstrzyga nie tylko rdzenność, tecz i długość.

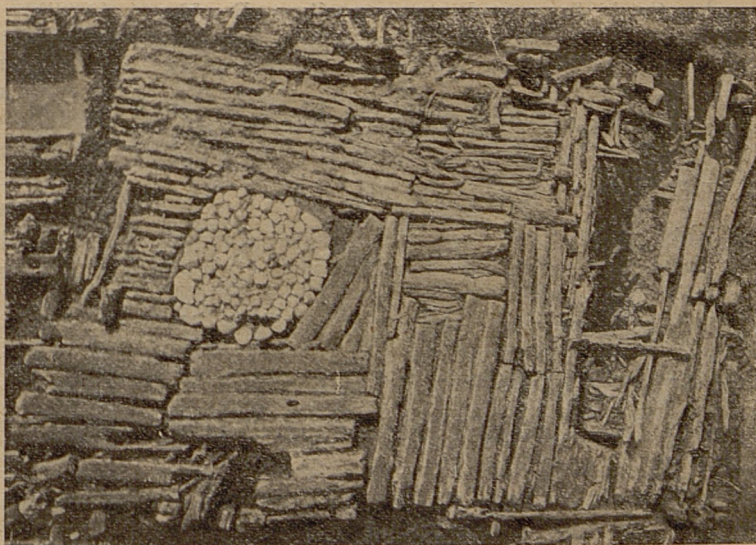
Ażeby ściany nie zapadały się w bagno, łątki opierano na poprzecznie u dołu umocowanych kawałkach drzewa. Zarówno ulice, jak i podłogi w chatach ze względu na bagnisty teren wykładane były dylami. Z prawej strony w chacie znajdowało się na ułożonych kamieniach palenisko. Tu zazwyczaj skupiało się życie rodziny, tu gotowano strawę, tu kobiety przędły i sporządzały odzież, mężczyźni zaś, zwłaszcza w zimie, wyrabiali z kości, rogów i krzemienia potrzebną broń i narzędzia gospodarcze. Tu wyrabiano naczynia gliniane, które doszły poniekąd do doskonałości i miały wszechstronne zastosowanie. Całe sterty skorup znaleziono obecnie podczas rozkopywania osady.

Uprawiano w polu pszenicę, żyto, jęczmień, len i proso. Ale w chatach znaleziono również resztki maku i żołądź. Rybie ości i kości zwierząt wskazują, iż ryby i mięso urozmaicały pokarm roślinny mieszkańców bagiennej osady.

Jak długo mieszkali oni tutaj — trudno określić. Ale nawarstwienia wskazują na to, iż porzucili raz swą osadę, być może wskutek powodzi, a może dlatego, iż sprzykrzyło się im przebywanie wśród bagien i wywędrowali. Nie na długo jednak, powrócili bowiem i na nadpsute już pomosty i drogi kładli drugą warstwę bali lub faszyny.

Potem opuścili osadę ponownie. Deszcze, śniegi i wichry zniosły ją z powierzchni ziemi, fundamenty porosły trawą i zwolna pograżały się w torfowiska. Aż przykryła je warstwa torfu, dochodząca do 1,20 metra.

Stulecia i tysiąclecia przepłynęły nad je-



Podłoga jednej z większych chat z paleniskiem.

ziorem, zanim w ubiegłym roku nadszedł dzień, kiedy nauczyciel z Biskupina, p. Szwajcer, przypadkowo zauważył odkopane z pod torfu zbutwiałe zręby i doniósł o tem komu należy. Nad jezioro zjechała specjalna Ekspedycja Wykopalska Uniwersytetu Poznańskiego i po całonocnej jej pracy mogliśmy Czytelnikom opowiedzieć coś niecoś o tem, jak żyli nasi przaszczurowie przed półtrzecią tysiącem lat.

Prace trwają nadal. I bezwątpienia przyczynią się do dalszego uchylenia rąbka tajemni-

cy, pokrywającej bytowanie pierwotnych mieszkańców tej krainy.

Wykopalska Biskupińska mają wielkie znaczenie naukowe, gdyż tego rodzaju osada bagienna jest dotychczas jedyną w Europie i wzbudziła zainteresowanie nie tylko w świecie naukowym, ale i w społeczeństwie, czego dowodem są coraz liczniejsze wycieczki, podążające do miejsca, gdzie z otchłani wieków przemawia do nas zatopiona osada.

Konrad Jotemski.

PIERWSZE POSIEDZENIE SEJMU I SENATU

Dnia 4 b. m. rozpoczęła się sesja nadzwyczajna Izb Ustawodawczych, zwołana rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z dnia 30 września. Przedmiotem obrad było ukonstytuowanie się obu Izb i uchwalenie regulaminu.

O godz. 9 rano wyznaczeni przez Pana Prezydenta przewodniczący Sejmu i Senatu z tytułu starszeństwa, gen. Żeligowski i senator Horbaczewski złożyli w obecności premiera Sławka na ręce Pana Prezydenta ślubowanie. O godz. 10.10 wszedł na trybunę marszałkowską premier Sławek i odczytał orędzie Prezydenta, poczem wezwał gen. Żeligowskiego, by objął przewodnictwo. Gen. Żeligowski zajmując miejsce na trybunie marszałkowskiej powołał na sekretarzy posłów Kopacza i Tarnowskiego. Skolei odbyło się ślubowanie poselskie, które złożyli najpierw wymienieni sekretarze, a potem inni posłowie w porządku alfabetycznym. Następnie przystąpiono do wyboru marszałka. Zgłoszona przez posła Schaetzla kandydatura posła St. Cara przeszła przez aklamację. Po przemówieniu marsz. Cara, przystąpiono do wyboru Komisji Regulaminowej, mającej na celu określenie form wyboru prezydum. Do Komisji weszli posłowie: Miedziński, Podoski, Schaetzel, Byrka, Osiniński, Stpiczyński, Staszak, Tomaszewicz, Hutten - Czapski, Kielak, Bilak, Szczepański, Sioda, Welewski, Długosz, Kamiński i Sommerstein. Na tem zakończono pierwszy dzień obrad sejm.

Również dnia 4 b. m. popołudniu zebrał się Senat na pierwszym posiedzeniu, sesji nadzwyczajnej. Posiedzenie rozpoczął p. premier Sławek, odczytując orędzie Pana Prezydenta. Następnie pod przewodnictwem sen. Horbaczewskiego nastąpił wybór marszałka Senatu. Zgłoszono dwie kandydatury: sen. Prystora i sen. Sieroszewskiego. Marszałkiem senatu obrany został 75 głosami sen. Prystor. Po krótkim przemówieniu marsz. Prystora przystąpiono do dalszych czynności ukonstytuowania się Senatu. Następnie wybrano Komisję Regulaminową w skład której weszło 7 senatorów. Przewod-

nictwo Komisji, która natychmiast przystąpiła do obrad, objął marszałek Prystor.

W sobotę wznowione zostały posiedzenia obu Izb celem zatwierdzenia regulaminu i przeprowadzenia wyborów vice-marszałków i sekretarzy. Regulamin przyjęto jednogłośnie. Wicemarszałkami Sejmu wybrani zostali posłowie: Miedziński, Schaetzel, Mudry, Byrka i Podoski, sekretarzami posłowie: Hoppe, Długosz, Wadowski, Tarnowski, Dudziński, Skrypnik i Sosiński. Do prezydum Senatu weszli jako wicemarszałkowie senatorowie: Kwaśniewski, Switalski i Makowski, jako sekretarze senatorowie: Jaroszewiczowa, Terlikowski, Płoczek, Olewiński, Dąbkowski i Masłow.

PRZYKRE NIEPOROZUMIENIE

Uczestnicząc w konferencji w. ob. jednego z powiatów Z. S. dowiedziałem się, że artykuł mój p. t. „Zagadnienie doboru referentów wychowania obywatelskiego” (Strzelec Nr. 37) wywołał niewłaściwe odgłosy wśród strzelców, a niezgodne z mojami intencjami komentarze wśród nauczycielstwa. Dla dobra sprawy uważam za konieczne wyjaśnić, że zasadniczą myślą tego artykułu było zwrócenie uwagi władz terenowych Z. S. na konieczność wciągania do pracy w. ob. instruktorów także z poza nauczycielstwa.

Gdyby organizacja posiadała prócz „Strzelca” jeszcze organ instruktorski, to naturalnie artykuł ten nie znalazłby się w „Strzelcu”. Zastanowiwszy się po owej konferencji nad całym artykułem przynajmniej, że ustępy wzięte z książki Bednarza (nawiasem mówiąc wydanej przez Z. N. P.), niepotrzebnie zaciemniły myśl przewodnią artykułu i stały się powodem przykrego nieporozumienia, gdyż daleki byłem od myśli wywoływania jakichkolwiek uwag krzywdzących nauczycielstwo, o którym w samym artykule pisałem z uznaniem.

J. Korpała.

WOJNA W ABISYNJI.

Choć oficjalnie wojna włosko-abisyńska nie została wypowiedziana, Włosi przekroczyli granicę abisyńską na zachód od góry Mussali i posuwają się naprzód. Samoloty włoskie zbombardowały Aduę. Abisyńczycy wycofali się na Agame. Po obu stronach są znaczne straty. Wojska abisyńskie zestrzeliły nad Aduą jeden samolot włoski. W okolicy Agozdat na zachód od Adui armja abisyńska zajęła parę posterunków włoskich. Znaczna ilość żołnierzy tubylców z Erytrei i Somali przeszła na stronę Abisynji. Służbę sanitarną w Abisynji z polecenia negusa pełni obywatel brytyjski Purvis. W dalszym ciągu trwa ofensywa wojsk włoskich, które zasilane są nowymi transportami broni i amunicji.

Wojna w Abisynji wywołała poruszenie w Lidze Narodów i wśród państw europejskich, które z niepokojem śledzą przebieg działań wojennych w Afryce.

KONKURS NA STYPENDJUM IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Zarząd Fundacji Stypendjalnej im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie ogłosił konkurs na stypendja dla uczniów szkół średnich, w wysokości 1,000 zł. rocznie.

O stypendja mogą ubiegać się uczniowie i uczennice szkół średnich ogólnokształcących, zawodowych i zakładów kształcenia anuczycieli, którzy są sierotami po oficerach, lub szeregowych wojsk polskich, poległych w obronie Ojczyzny, narodowości polskiej, posiadający obywatelstwo polskie i wykazujący dobre postępy w nauce i wzorowe prowadzenie.

Podania kandydatów na stypendja winny składać matki, lub opiekunowie, na ręce sekretarza Fundacji mjr. Hochstimma w Warszawie, ul. Czerniakowska 204, w terminie do dnia 31 b. m.

Do podania należy dołączyć dowód, że ojciec kandydata poległ w obronie Ojczyzny, metrykę urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne, zaświadczenie szkolne, że kandydat uczęszcza do szkoły, oraz opinię szkoły.

ALARM LOTNICZY W WARSZAWIE.

Dn. 2 b. m. przeprowadzono w Warszawie próbę maskowania miasta na wypadek ataku lotniczego. Wychodząc z założenia, że normalny tryb życia, jaki musi prowadzić wielkie miasto nie może być zakłócony nawet podczas ataku lotniczego, nie wyłączano prądu ani gazu, gaszenie światła odbywało się indywidualnie. Już od zmierzchu obowiązywało pogotowie O. P. L., polegające na znacznym zredukowaniu oświetlenia ulic, wygaszeniu reklam świetlnych i wystaw sklepo-

wych, zamaskowaniu latarek numerowych domów, latarni przy pojazdach i zamaskowaniu światła wewnętrznych w tramwajach i autobusach. W zakładach gastronomicznych, biurach i mieszkaniach prywatnych mogły być zapalone światła, po dokładnem uszczelnieniu okien.

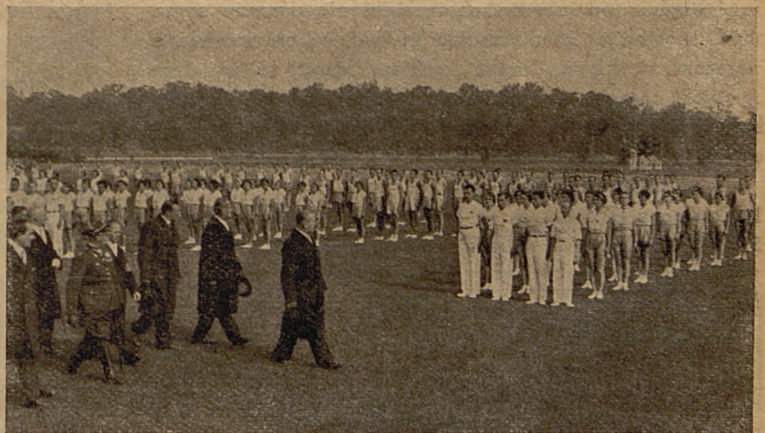
Wkrótce po zapadnięciu ciemności, nad miasto wystartowało z lotniska na Okęciu kilka samolotów wiozących członków komisji wojskowej i komisarjatu rządu. O godz. 9 m. 40 wieczorem został zapowiedziany alarm lotniczy przez radio, a następnie ogłoszony rykiem syren i biciem w gongi. W przeciągu kilku minut zgasty latarnie uliczne i światła w mieszkaniach — Warszawę ogarnęły ciemności. Alarm trwał przeszło pół godziny i nie wywołał poważniejszych zakłóceń w życiu miasta. Ruch na ulicach zarówno w czasie pogotowia jak i alarmu był bardzo ożywiony, mimo to nie zanotowano wypadków przejechania. Mimo drobnych niedociągnięć w przestrzeganiu przepisów, stwierdzić możemy, że Warszawa zdała egzamin zarówno podczas pogotowia jak i alarmu.

MECZ POLSKA—CZECHOSŁOWACJA ODWOŁANY.

Spowodu nastrojów publiczności i obawy przed demonstracją — zarząd Polskiego Związku Bokserskiego zdecydował odwołać międzypaństwowe zawody bokerskie Polska — Czechosłowacja, wyznaczone na niedzielę, 6 b. m. w Poznaniu.

UDAREMNIONY ZAMACH STANU W BUŁGARJI.

Rząd bułgarski ogłosił stan wyjątkowy na skutek wykrycia spisku, który zmierzał do obalenia rządu i zmiany ustroju. Na czele spisku stali przywódcy organizacji „Zweno” i członkowie lewicowego ugrupowania chłopskiego.



W dniu 29 września odbyły się na stadionie C. I. W. F. im. Marszałka Piłsudskiego na Bielanach pierwsze ogólnopolskie zawody sportowe Poczтового P. W. Przeglądu zawodników dokonał pan minister poczt i telegrafów, inż. Kaliński, w otoczeniu wyższych urzędników ministerstwa oraz przedstawicieli władz wojsk. i organizacyjnych.

REWELACYJNE WYNIKI PRZEDOLIMPIJSKIEGO MARSZU ELIMINACYJNEGO W CHODZIE

Związek Strzelecki przyjął na siebie wobec Komitetu Olimpijskiego niejako moralne zobowiązanie, przygotowania do chodu olimpijskiego na 50 km., który odbędzie się podczas przyszłorocznej Olimpiady w Berlinie, 1 — 2 zawodników do tej ciężkiej i sportowo niewdzięcznej konkurencji.

Pierwsza faza przygotowań została zakończona właśnie ostatniej niedzieli chodem na dystansie 35 km. O ile sobie bowiem Obywatele przypominają, pierwszy chód z tej serii odbył się w czerwcu roku b. na dystansie 25 km. Pisaliśmy wówczas, że zawody nie dały jasnego poglądu na nasze siły sportowe w tej dziedzinie. Dzisiaj po niedzielnym marszu możemy już coś na ten temat powiedzieć. A powiemy krótko, zawodnicy godni reprezentowania nas w Berlinie znaleźli się. Trzeba im teraz tylko opieki sportowej i dobrego szlif. Nasza rola jako Związku jest zasadniczo w tej materji skończona. Jeśli mamy reprezentować Państwo musi się naszemi zawodnikami zająć od tej chwili Komitet Olimpijski.

Zawody niedzielne zgromadziły na starcie 30 zawodników Z. S. z następujących miast: Warszawa, Lwów, Kraków, Lublin, Gdynia, Rawa Ruska, Kielce, Krynica, Wołkowsk, Będzin.

Obok asów już znanych na starcie stanęli nowicjusze, którzy tu dopiero zapoznali się z arkanami chodu. Start rozpoczął się na 10 km. szosy raszyńskiej, następnie trasa prowadziła do 27.5 km. i stąd spowrotem do startu, będącego w tym wypadku metą.

Start odbył się pojedynczo co pół minuty. Pozwoliło to kierownictwu wypchnąć na czoło słabszych, dopingując tem lepszych, idących później. Trzeba przyznać, że z małemi wyjątkami zawodnicy byli dobrze przygotowani, a zawody odbywały się w atmosferze niebywałego zapału i ambicji. Odnośnie techniki marszu, poprawiła się ona znacznie od ostatniego razu. Tylko nowi błędzili po manowcach techniki nie wiedząc co to chód sportowy, identyfikując go wciąż uporczywie z marszem zwykłym, długim krokiem, często o zupełnie zgiętych nogach. Ci, na których liczyliśmy, dla których były właściwe zawody nie zawiedli i dowiedli, że pracowali nad przygotowaniem.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco: 1. Powierza (Warszawa — Śródmieście) 3 godz. 11 min. 51 sek., 2. Magenta (Warszawa — Lisa Kuli) 3:15:02,

3. Bieregowej (Gdynia) 3:17:59, 4. Możdżyński (Warszawa — Lisa Kuli) 3:20:34, 5. Markowski (Lwów) 3:21:41, 6. Prokopowicz (Janowa Dolina) 3:24:47, 7. Roguski (Warszawa — Śródmieście) 3:25:06, 8. Gedjan (Janowa Dolina) 3:25:17, 9. Grajda i Krzeczkowski (Warszawa — Lisa Kuli) 3:26:56, 10. Górski (Krynica) 3:29:45, 11. Bienias (Lwów) 3:29:48, 12. Wadowski (Lublin) 3:29:52, 13. Budzyński (Gdynia) 3:32:54, 14. Tokarczyk (Kraków) 3:35:45, 15. Adamczyk (Kielce) 3:40:10, 16. Kęcieliński (Śląsk) 3:42:54.

Wynik chodu na pierwszych trzech miejscach jest znakomity. Czas średni Powierzy na 1 km. wynosi 5:28 min., co daje przy 50 kilometrach teoretycznie 4:26, czas poprostu nieosiągalny w praktyce. Czas Magenty wynosi średnio 5:34, co też jest pięknym wynikiem, jeśli się zważy, że czasy takie należą do rzadgenty wynosi średnio 5:34, co też jest pięknym wynikiem należytą opieki, szlif, dobrego trenera. Najlepszy wynik niemiecki w r. b. wynosił 5 godz. 2 min. 19 sek., najgorszy 5:28:06.

Co do stylu naszych czołowych zawodników nie mamy nic do zarzucenia. Jedynie odnośnie Powierzy, należałoby krok więcej ustalić, gdyż podobny jest łądząco do biegu, jakkolwiek biegiem nie jest.

Doprowadzenie chodu do tej doskonałości jest w każdym razie poraż pierwszy w Polsce tak wysoko postawione i niezawodnie dałoby się z naszemi ludźmi sporo w każdej dziedzinie sportu zdziałać, gdyby tylko były grosze — nie złotówki nawet, bo zapału do sportu jest wiele...

M. K.

NOWINY SPORTOWE

POLSKA ZWYCIĘŻA AUSTRJĘ W PIŁCE NOŻNEJ.

W meczu piłki nożnej odbyłym w niedzielę w Warszawie między reprezentacjami Austrii i Polski, zwyciężyła nasza drużyna w stosunku 1:0. Jak podaje prasa sportowa sukces ten mógł być wyższy, gdyby nie pech naszego ataku, który nie jest, jak się to powiada, „strzelny”. Nie mniej jest to pierwszy od dłuższego czasu sukces naszej jedenastki narodowej nad doskonałym zespołem Austrii, który to sukces może przełamać naszą złą passę w spotkaniach międzynarodowych.

LOKAJSKI MISTRZEM 10 BOJU.

W Warszawie został rozegrany dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski. Lokajski osiągnął następujące wyniki: 100 m. 11.2, wdał 5.76 m., kula 10.69 m., wżwyż 172 cm., 400 m. — 54.2 sek., 110 m. — 16.4, dysk — 35.73 m., tyczka — 3 m., oszczep — 64.06 m., 1500 m. — 4.48. Ogólnie osiągnął Lokajski 6318 pkt. Następne miejsca zajęli Gierutto 5734 kpt., Wieczorek 5188 pkt.

ZWIĄKI (gizy)

Florvitan

z czysto roślinnej bibułki

Był zdecydowanym patałachem. Do czego by się nie wziął — nic mu nie wychodziło tak, jak chciał.

Był dość silny, dobrze zbudowany, możnaby przypuszczać, że chłop z taką energią, siłą i ambicją przynajmniej mistrzem Polski zostanie. Tymczasem nic i nic. Próbował wszystkich sportów po kolei. Ale cóż? Gdy poszedł po raz pierwszy na ślizgawkę — zwichnął nogę. Niezrażony tem, w dwa tygodnie potem, poszedł znowu i wrócił do domu ze zwichniętą łapą. Łyżwy sprzedał i o lodzie nie chciał słyszeć.

Koledzy pociągnęli go na welodrom. Początki jak początki — szło niezłe, ale ot znow — zachciało mu się ścigać. W pędzie wziął za ostry wiraż i rozłożył się na placu, robiąc z przedniego koła foremną ósemkę. Skończyło się na lekkim podrapaniu dłoni i kolan oraz uszczupieniu kieszeni za reperację maszyny. Do roweru stracił chęć — wziął się za piłkę nożną i lekką atletykę.

Trenował pilnie wywijając dyskiem, kulą i oszczepem. Odrazu chciał być wieloboistą. Zbliżały się okręgowe zawody lekko-atletyczne. Wicek (tak miał na imię „patałach”) — był typowany, przynajmniej na trzy pierwsze miejsca. Przyszły zawody i jedynym sukcesem Wicka było trzecie miejsce w rzucie kulą, w innych konkurencjach kto chciał — to go lał.

— Wicek — co z ciebie za patałach — przygadywał mu Edek, najlepszy kolega z oddziału.

— Kiedy widzisz, Edziu, nie jestem „w formie” Zresztą lekka atletyka to nie dla mnie.

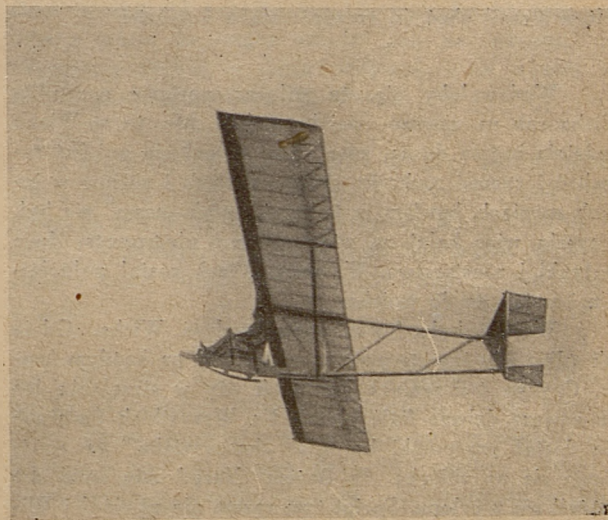
— No to może boks?

— A wiesz — mądra myśl, trzeba spróbować...

Zaczął się więc od kupna dwóch par dobrze zużytych rękawic i ćwiczeniu się w walce „z cieniem”. Po pewnym czasie odbył się „gościenny występ”. Przycho-

dzi kilku żądnych „krwi i igrzysk” młodzieńców, ustala się łagodne warunki: trzy rundy po dwie minuty.

-- Ring wolny! — walka się zaczyna. Wicek idzie



„Wrona” żagluje nad zboczem. Centralny Obóz szybowcowy Z. S. w Ustrzykach Dolnych.

„z ogniem”. Wali mocno i gęsto acz niezbyt trafnie. Po dwóch rundach miał dosyć. Wówczas Edek, bo on był tym przeciwnikiem, rozpoczął skolei serję, rozbijając nos amatora boksu. Skrzywiona chrząstka nosowa i trochę wylanej krwi stanowczo odebrały Wickowi chęć do boksu.

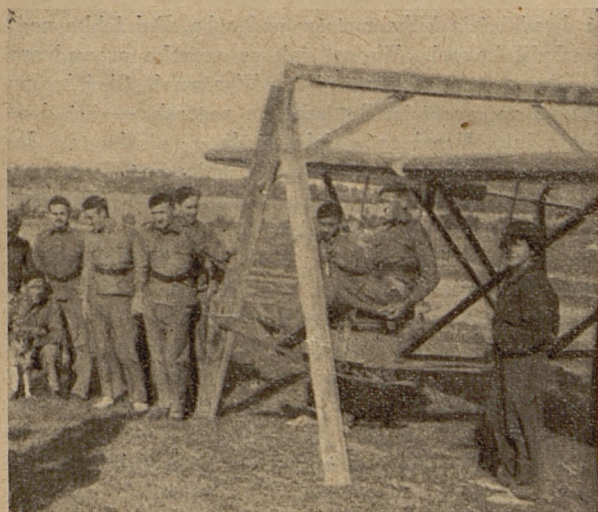
I tak wciąż. Jak zaczął pływać „crawlem” — to się mało nie utopił. Po szermierce na bagnety liczył sińce jakie chojnie zbierał z „lekkich rączek” kolegów.

W tym czasie, jako 19-to letni młodzieniec, zakochał się do utraty przytomności w obywatelce z tegoż samego co i on oddziału „śródmieście”. Ideał Wicka miał bajeczne nogi, włosy jak złoto, ponsowe usta i chabrowe oczy. Te oczy! Cały świat zniknął, gdy Ona nań patrzała. Wicek tracił głowę, całymi dniami pisywał miłosne wiersze, wzdychał, pętał się w okolicy domu swej ukochanej, w nadziei ujrzenia jej choć na chwilę. Dla niej pragnął być sławnym.

Z inicjatywy zastępcy komendanta oddziału powstaje drużyna szczypiorniaka. Oczywiście Wicek to podpora i filar drużyny. W jakiś czas potem ogłoszono międzyoddziałowe zawody Związku Strzeleckiego. Gwoździem programu ma być mecz szczypiorniaka między oddziałami: „Południe” i „Śródmieście”.

Na zawodach Wicek pilnie wypatruje jednej twarzy — jest! „Ona” była na trybunach, ale nie sama. Towarzyszył jej Janek, oddziałowy elegant i słynny poezacz serc niewieścich.

Wickowi towarzystwo to było solą w oku, pocieszał się jednak myślą, że Janek nie jest groźnym prze-



Aby zostać pilotem trzeba przejść ćwiczenia na „kolyse”. (Na szybowisku w Okuniewie).

ciwnikiem wobec zwycięzcy nad „Południakami”, za jakiego się już uważał. Tymczasem mecz zakończył się sromotną porażką „Śródmieścia” w stosunku 11:2. Obie „honorowe” bramki strzelił Wicek. Kiedy po meczu zbliżył się dość pewnym krokiem do swej bohdarki — spotkał się z jej plecami i zwycięskim uśmiechem Janka, który, o zgrozo! pozwolił sobie wziąć ją pod ramię. — Finał był taki, że nazajutrz Janek miał podbite oko, ale Wicek stracił chęć do szczyptorniaka i miłości...

* * *

Wydawałoby się, że miłośno-sportowe perypetie Wicka raz na zawsze wzięły w łeb. Ale, że w Wicku siedziała rogata dusza, więc znów musiał się w kimś zakochać i zaznać rozkoszy zbierania kłesk i sińców w innych sportach, bowiem w żadnym z nich „asem” nie był. Przyszła więc kolej na wioślarstwo i ping-ponga, dwie szatynki i narciarstwo. Wreszcie Wicek został pełnoletnim i wzięli go do wojska.

Wojsko było koroną niepowodzeń Wicka. Gdzie jak gdzie, ale tam go pech prześladował na każdym kroku. Czy na ćwiczeniach polowych czy w strzelaniu los mu zawsze dziwne figle płała. Na Wszystkich Świętych nie dostał przepustki bo miał „koszarniaka” za spóźnienie się na zbiórkę. Po Bożem Narodzeniu omal nie spóźnił się z urlopu. Sprint tym razem nie zawiódł i Wicek dogonił uciekający pociąg.

Jakimś cudem, bez wypadku, Wicek skończył szkołę podoficerską i obdarzony przez dowódcę pułku tytułem starszego strzelca — wyjechał na manewry.

Na manewrach, pod Biedruskiem, przypadkowo spotkał się z jednym z dawnych swych druchów — Zbyszkiem. Zbyszek był lotnikiem!

— Się masz Wicek!

— Cześć stary! — jak się czujesz?

Tu zazdrosne łypnięcie okiem w kierunku żółtego otoku na czapce Zbycha i żalosny wzrok na własne, zakurzone, „fasowane” buty.

Rozpoczęła się chaotyczna, wesoła rozmowa, przyrywana wspomnieniami przygód wojskowego żywota i kolegów. Wicek dowiedział się, że Zbyszek poszedł do 1-go pułku lotniczego skąd został wysłany na kurs pilotażu do Bydgoszczy. „Wylaszowała” się tam, i, jako pilot, był przydzielony wraz z maszyną do dywizji Wicka.

— No i co — lataasz? — pyta Wicek.

— Jak młody bóg!

— Och, jak to musi być fajnie. Jabym też tak chciał.

— Możesz to zrobić — Wicku.

— Ba! Ale jak?

Od słowa do słowa zgadali się ze sobą. Zaraz po zwolnieniu z wojska, Wicek jako stary strzelec, zapisał się na kurs szybowcowy Zw. Strzeleckiego. Zaczął pilnie studjować tajniki lotu szybowcowego, meteorologii, i budowy płatowców.

Zbudował, ku własnej uciechu, model latający. Wreszcie, przy wybitnej pomocy Zbycha, wyjechał na kurs w teren. Kazali Wickowi usiąść na szybowcu, zawieszonym na „szubienicy”. Wicek nogi wparł w orczyk, w prawą, zlekka drżącą rękę, ujął knypel i zaczęła się

nauka. Po małym treningu instruktor kazał mu „szurać” Szurać to szurać. Wicek zawsze skory do nowości, palił się do latania. Gdy zobaczył jak inni szurają — spróbował sam

— Gotów! — woła Wicek, siedząc przypasany na „Wronie”.

— Naciągać! — a potem:

— Biegiem!

— Puść! — ryczy Wicek.

Jak strzała wypuszczona z łuku, wyleciał szybko-wiec. Wicek w pierwszej chwili trochę gorączkowo, później już swobodniej trzymał za knypel, by po kilkunastu sekundach oddać go od siebie i lekko, łagodnie zsunąć się na płozie po zboczach wzgórze.

— Brawo Wicek! — woła Zbyszek. Jeszcze raz tak.

Jeszcze raz, potem znowu, lot coraz więcej opanowany, spokojny. Twarz Wicka skupiona, oczy patrzyły twardo.

Minęło kilka dni. Wicek zdobywa tytuł pilota szybowcowego kategorii „A” i zachęcony wynikami pracy, dotknięty „palcem przestworzy” chce uzyskać kat. „B”.

Pewnego dnia, przy cudownej pogodzie, kiedy to trochę chmurek na niebie daje upragniony cień, a nadlatujący od czasu do czasu dość silny wiaterek chłodzi rozpalone twarze, Zbyszek zwrócił się do Wicka:

— No, słoni, dziś musisz zrobić kategorię „B” albo patałach!

Wicek się wstrząsnął — „psiakrew! Ja patałach? A właśnie że nie!” I w duchu kłął siebie jak dorożkarz, pragnąc gorąco pokazać tym drabom, że on coś wart; a specjalnie tej obywatelce, co wielką pilotkę rżnie, bo się właśnie wczoraj wylaszowała, a na Wicka patrzy przez ramię.

Szybowiec wyciągnięty z hangaru taszczy kilku „szybowicieli” na szczyt wzgórze.

Wicek siada i po sakramentalnym wstępie i ostatnich wskazówkach instruktora, wylatuje jak kamień z procy. Gęstszy podmuch wiatru uniósł go. Zyskał metr, dwa — idzie w górę... Minęła minuta, gdy Wicek miał już dwadzieścia kilka metrów pod sobą. Dał lekko nogę i pochylił knypel. „Wrona” jak na sznurku prowadzona skreśliła się w czystym wirażu. Wyrównał. Chciało mu się wyć ze szczęścia. Spojrzał na zegarek — już dwie minuty lotu. Uczuł znów falę ciepła — niosło go... Jeszcze dziesięć metrów i wykonał drugi wiraż. Ten już z fantazją jak djabli! — „Albo się jest pilotem, albo nie!” — tłucze się po Wickowej głowie.

Kiedy z dołu zaczęli wołać: — „Wicek hurra! — „patałach” się ocknął. Uczuł puls mocno walący i taką jakąś ogromną radość — smak zwycięstwa...

Schodził w kotłinę. Tam w dole biegną jacyś ludzie, wywijają nad głową rękami, coś krzyczą. Wicek nie słyszy. Ostrożnie szoruje płozą ziemię — stoi! To wszystko?

Zbyszek podbiega, ścisną mu rękę, całuje go: — Brawo Wicek!

— Szlak was trafi! Już nie jestem patałachem! Wicek odnalazł „swój” sport.

Ryszard Walczak.



W dniu rozpoczęcia roku wyszkoleniowego w Mościcach kmdt ob. Kozłowski wręczył płk. Walezjanowi, legitymacje, zdobytych przez strzelców O. S. i P. O. S.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW STRZELECKICH

W dniu 15 ub. m. odbyły się w MOŚCICACH uroczystości rozpoczęcia roku strzeleckiego. W uroczystościach wzięły udział oddziały strzeleckie z Pilzna, Zakliczyna, Zgłobiec i Lisiej Góry, oraz zespoły P. R. Kół Młodzieży Ludowej i S. M. powiatu Tarnowskiego. Po sformowaniu czwórek pod komendą ob. Komendanta Oddziału Z. S. Kozłowskiego ruszyli w towarzystwie orkiestry na uroczyste nabożeństwo do kaplicy fabrycznej. Po nabożeństwie odbyła się defilada przed władzami fabryki, wojskowości i samorządu. Następnie udano się na strzelnicę, gdzie nastąpiło odebranie raportu przez pułk. Walezjana. Po raporcie przemówił ob. inż. Chrzanowski, następnie rozdano strzelcom oddziału Mościckiego 35 legitymacji O. S., 44 P. O. S. i 12 świadectw II St. P. W. Skolei nastąpiło otwarcie jesiennych zawodów strzeleckich, zespołowych, i indywidualnych o zdobycie złotych O. S. Po uroczystościach odbyło się zwiedzenie fabryki, a potem wspólny obiad, po południu zaś wielki festyn strzelecki na boisku sportowym, oraz wieczorem dancing w hali sportowej. W sobotę urządzono w ścisłym gronie członków zabawę w świetlicy strzeleckiej, na którą zaproszono opuszczającego Mościce ob. dr. Hempla, aby go pożegnać jako długoletniego członka Koła Przyjaciół Z. S. i opiekuna sportu na terenie Mościc. Nastrój na zabawie był miły, do tańca przygrywała poraz pierwszy orkiestra mandolinistów Z. S. Mościce. W następnym dniu to jest w niedzielę 22 ub. m. wyruszyły sekcje motocyklistów i cyklistów Z. S. do Łowczówka na uroczystość ku czci poległych Legionistów.

Dnia 25 sierpnia b. r. odbyły się na stadionie Ośrodka P. W. i W. F. w LUBACZOWIE towarzyskie zawody piłki nożnej między drużynami „Strzelec-Lubaczów” a Sokół-Jaworów. Mecz zakończył się zwycięstwem Strzelca w stosunku 5:0. Bramki zdobyli: Białoziorski dwie, Winiarz jedną, Lubasiewicz jedną, Wiśniowski jedną. Sędziował p. Bielatowicz.

Od lipca r. b. w PORĘBIE k/ZAWIERCIA pow. Zawierciańskiego miejscowy Oddział Z. S. przeprowa-

działanie o Odznaki Strzeleckie III i II klasy. Społeczeństwo tutejsze jest ogromnie zainteresowane zawodami, z czego sądzić można, że doceniają wartości strzelania i szerzą propagandę wśród ludzi, którzy dotychczas zbyt mało się interesowali sportem obrony narodowej. Wspomnieć tu należy o tych najmłodszych obywatelach liczących lat 10, 12 i 13, którzy stawiali do zawodów o O. S. między innymi zaledwie 19 lat liczący ob. Hruć uzyskał 90 punktów na 100 mżl. Trzeba było widzieć z jakim skupieniem składał się do strzału, i po ukończeniu tychże, z dumą podpisał swoje wyniki na tarczy, zdobywając O. S. III klasy.

W HRUBIESZOWIE odbył się przy końcu września 4-dniowy kurs wychowania fizycznego prowadzony przez ob. Mihałkównę Instr. Okręgową W. F. Kurs ukończyło 5 strzelczyń. Podczas trwania tego kursu ob. Brzozowska Instr. Strzel.-Łucz. przeprowadziła strzelania o O. Ł.

W dniu 4.VIII b. r. wyruszył Hufiec Orłat Strzeleckich TUCHOLA, pod kierownictwem Kier. Hufca obyw. Packa, do miejscowości Plaskosz malowniczo położonej w lesie nad rzeką Brdą, aby spędzić jeden tydzień w obozie. Zajęcia obozowe jak: ćwiczenia wojskowe, wymarsze, lekka atletyka, łucznictwo, kąpiele, gry i zabawy zostały uprawiane przez orłata z zapałem. Oprócz wymienionych zajęć, urządzono alarm nocny, który wypadł sprawnie. Teren obozu był przez orłata doskonale udekorowany, po czym można było poznać pomysłowość i pilność orłat. W obozie panował porządek a przede wszystkim karność.

Nie brak było również humoru, gdyż urządzone ogniska, przy których odbywały się śpiewy, pogawędki, opowiadania anegdot i t. p. zabawiały gości i dzieciarnię. Inspekcję obozu przeprowadził Prezes Powiatowy Z. S. obyw. Handzlik oraz p. por. Gruss Pow. Komendant P. W. i W. F.



Inspekcję obozu orłat w Plaskoszy przeprowadził prezes pow. Z. S. ob. Handzlik.

15 września b. r. odbyły się w LUBLINIE „Jesienne Zawody Lekkoatletyczne”. Udział w tych zawodach wzięli szereg Klubów Sportowych. Związek Strzelecki Hrubieszów wydelegował na zawody zespół złożony z 16 zawodników. W ogólnej punktacji zwycięstwo odniósł Strzelecki zespół Hrubieszów (niezarejestrowany w O. Z. S.) przed K. S. „Strzelec” — Lublin, zdobywając tym samym na własność puchar ufundowany przez Prezesa Lub. O. Z. S. por. Kaję. Dzięki opiece, jaką roztoczył Związek Strzelecki nad sportowcami w powiecie Hrubieszów i rozumnej propagandzie idei sportu, sprawność fizyczna w Oddziałach Związku Strzeleckiego coraz bardziej się podnosi, o czym najlepiej świadczy ten piękny wyczyn zespołu Strzel. Hrubieszów na zawodach.

W dniu 20 ub. m. odbyła się z okazji inauguracji cyklu prelekcji z działu „Wychowanie obywatelskie”, prowadzonych przez profesora gimnazjum w OSTROWI MAZ. p. Dubowca, uroczysta „świetlica”. Udział w powyższej „świetlicy” wzięła „Straż Przednia”, uczniowie i uczniowie wymienionej uczelni. W lokalu świetlicowym zgromadzili się: prezes miejscowego O. Z. S. ob. L. Poterało, komendanci: ob. ob.: E. Karolak i A. Flery, członkowie „Straży Przedniej” oraz bracia strzelecka. Na wstępie do zebranych przemówił ob. Poterało, który w krótkich słowach wskazał cel i potrzebę wykładów, zachęcając również do jaknajliczniejszego brania w nich udziału. Skolei zabrał głos wykładowca p. prof. Dubowicz, który wyjaśnił, że wykłady będą odbywały się regularnie we wtorki i czwartki, każdego tygodnia, od g. 19 do 20-ej. Następnie w gorących i szczerych słowach, zwrócił się do strzelców, kierownik zespołu „Straży Przedniej” ob. Talko, zachęcając ich do współpracy, w myśl wskazań Pierwszego Marszałka Polski J. Piłsud-



Podczas dnia „Święta chorych” w Przemysłu strzelczynie prowadzi ociemniałą staruszkę.



Rozgrywka w siatkówkę na obozie w Rackim Borze.

skiego. Druga część „Świetlicy”, o charakterze artystycznym, składała się z deklamacji, śpiewów chóralnych i solowych. Potem nastąpił bodajże najciekawszy punkt programu, a mianowicie, inscenizacja piosenki p. t. „Rozkwitły pęki białych róż...”, w wykonaniu uczennic, wchodzących w skład zespołu „Straży Przedniej”. Wykonawczynie odtworzyły akcję, w pięknych barwnych strojach, które wpłynęły dodatnio na całość inscenizacji. Na zakończenie wieczoru odśpiewano chóralnie „Pierwszą Brygadę”, której wszyscy zebrani wysłuchali, powstawszy z miejsc. Reżyserem całości był ob. Talko, któremu należy przyznać, że z zadania wywiązał się b. dobrze. Za tak miłe spędzony wieczór, podziękował wykonawcom, w imieniu O. Z. S. ob. komendant Karolak i jeden ze strzelców.

W dniu 15 sierpnia b. r. w sali Wydz. Pow. w RÓWNEM odbył się doroczny Walny Zjazd Delegatów Powiatu Z. S. Równne. Zjazd zaszczyli obecnością D-ca XIII Dywizji p. płk. dypl. Myszkowski, p. Starosta rówieński Kański, przedstawiciele Zw. Legionistów, Zw. Oficerów Rez., Pocz. P. W., Kolej. P. W., Zw. Nauczycielstwa i wielu innych organizacji i stowarzyszeń. Zarząd i Komendę Podokręgu Z. S. „Wołyń” reprezentowali: senator ob. Staniewicz, okręgowy ob. Filar i podokręgowy ob. Witczak. Na przewodniczącego zjazdu uproszono p. płk. dypl. Myszkowskiego, który dziękując za zaufanie, jakim obdarzyli go strzelcy przemawiał w imieniu Zw. Leg. Polskich, wykazując łączność ideową między temi organizacjami i potrzebę współpracy. Skolei przemawiał p. Star. Kański, podkreślając znaczenie Z. S. na Kresach jako organizacji godnej do utrwalania polskości. Po odczytaniu sprawozdania z działalności Z. S. w powiecie i sprawozdaniu finansowem Komisji Rewizyjnej przystąpiono do wyboru nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Po przyrzeczeniu nowoobranego Zarządu zakończono zjazd wysyłając depeche hołdownicze do P. Marszałkowej Piłsudskiej i do Gen. Insp. Sił Zbrojnych ob. gen. Rydza-Smigłego. W godz. południowych w salach Klubu Obywatelskiego odbył się Wspólny Obiad uczestników Walnego Zjazdu Delegatów Z. S. pow. rówieńskiego.

Wł. Milczarek.



*Uczestniczki zawodów w czasie święta gminnego
P. W. i W. F. w Ilji.*

W trosce o rozwój Związku Strzel. pow. LUBARTOWSKIEGO z inicjatywy prezesa ob. Ludwika Cichego-Wicestarysty Powiat. jeszcze w 1933 r. wszczęta została zbiórka na sztandar strzelecki w formie sprzedawanych specjalnych znaczków na terenie całego powiatu. Dzięki poparciu tej akcji przez społeczeństwo lubartowskie została zebrana suma, która pozwoliła Zarządowi Powiatowemu Z. S. sprawić sztandar według najnowszego wzoru zatwierdzonego przez Władze Centralne. Termin poświęcenia i wręczenia sztandaru ustalony został na dzień 6 października b. r. w Lubartowie.

W Samodzielnym O. Z. S. w KRYNICY-ZDROJU zawiązała się niedawno sekcja teatralna, która ostatnio wystawiła sztukę z czasów legjonowych p. t. „Rozkaz”. Grupa grających strzelców wywiązała się z zadania dobrze, chociaż publiczność nie dopisała zbyt wiele. Po zwalczeniu jednak tych przeszkód i wytrwałości w pracy, sekcja ta ma przed sobą duże możliwości, biorąc pod uwagę brak tego rodzaju organizacji na terenie Krynicy - Zdroju.

Z nowym rokiem pracy organizacyjnej Z. S. odbyła się we LWOWIE odprawa okręgowa kierowniczek, komendantek i referentek wychowania obywatelskiego pracy kobiet Z. S. Zjazd z terenu województwa lwowskiego wszystkich delegatek był liczny i zainteresowanie odprawą duże. Przedmiotem odprawy były zagadnienia organizacyjne, w szczególności reorganizacja powiatowych wydziałów P. K., oraz rozbudowa komend żeńskich. Delegatkom podany został również program pracy wyszkoleniowej, oparty na instrukcjach Zarządu i Komendy Głównej Z. S. w Warszawie. Odprawa, w drugiej części prowadzona przy ożywionej dyskusji i zapytaniach informacyjnych ze strony delegatek, zawierała wiele momentów wychowawczych. Wyjaśniając cel i dążności P. K. Z. S., szła w kierunku wzmoczenia aktywności i ujednostajnienia metod pracy strzeleckiej. Obrady trwały od godz. 10-tej do 16-tej pod przewodnictwem kierowniczką p. k. VI okręgu Z. S. ob. Żygulskiej. Sprawy komendy żeńskiej referowała komendantka ob. Ostrowska, program referatu wych. oby-

telskiego — kierowniczką grodzką p. k. ob. Sołowijowa Kwestje propagandy i prasy wyjaśniła ob. Waydowiczowa. W odprawie wzięły udział członkinie Okręgowego Wydziału Pracy Kobiet. W pełnym zrozumieniu i życzliwości dla rozwoju pracy kobiet Z. S. zaszczytliwi odprawę swą obecnością również: delegatka Okr. Urz. W.F. i P.W. p. Puchalska, delegat VI Okręgu Z. S. ob. kpt. Puchalski i delegat kuratorjum Lwowskiego p. Donigiewicz.

W dniu 1-go września r. b. Oddział Strzelca Żeńskiego w BRZEZINACH k/Lodzi rozpoczął swoją działalność powakacyjną. Strzelczynie, wraz z zarządem były na nabożeństwie w kościele, poczem przemaszerowały przez miasto do świetlicy, gdzie zarząd przygotował śniadanie. Z zaproszonych gości przybyli: wicestarosta ob. Ruka, komendant policji ob. Fichna i prezes miejscowego męskiego oddziału strzeleckiego. W miłym nastroju, przy piosenkach odśpiewanych przez strzelczynie odbyła się wspólna herbatka, po której nastąpiła fotografia. Na zakończenie wicestarosta, jako prezes powiatowego zarządu Z. S., przemówił do strzelczyń, życząc im wydatnej pracy i doskonalenia się dla dobra Rzeczypospolitej. W dwa tygodnie później, w dn. 15 września Strzelczynie urządziły wieczorem „Ognisko” na boisku sportowym. Pogodny, księżycowy wieczór wczesnej jesieni sprzyjał tej imprezie. Zebrało się sporo publiczności, zachwyconej niebawem tu widowiskiem. Przy rozpalonym na środku boiska ognisku, strzelczynie rozpoczęły uroczystość odśpiewaniem pięknej pieśni o Marszałku Piłsudskim: „To nieprawda, że Ciebie już nie ma”, której słuchano w poważnym nastroju. Potem nastąpiły popisy deklamacyjne monologi, dialogi, odegrano parę scenek humorystycznych w ko-



Dwaj strzelcy przenoszą paralytyka do kościoła w dniu święta chorych w Przemyślu.

stjumach ludowych i odśpiewano chóralnie wiele pięknych piosenek strzeleckich. Publiczność rozbawiona i zachwycona udatnymi produkcjami, szczerze oklaskiwała wykonawczynię. Oddział żeński Z. S. z nowym rokiem przystępuje z całą energią i dobrą wolą do pracy, co rokuje pomyślny dalszy rozwój naszej organizacji.

M. Widnerówna.

Klub sportowy Z. S. w NISKU istnieje od 2 czerwca b. r. i rozwija pod sprężystym i umiejętnym kierownictwem prezesa ppłk. Szajerskiego, Komendanta P. K. U. w Nisku, żywą działalność. Posiada kilka b. czynnych sekcji, zwłaszcza sekcję lekkoatletyczną, i piłki siatkowej, nadto liczy znaczną ilość członków, co świadczy o zrozumieniu celów ideowych Kl. Sportowych. Ostatnio odbyły się zawody sportowe między członkami Klubu Sport. Z. S. i Wojskowym Kl. Sp., które sprawiły dużo

emocyj lut. amatorom sportu. Wyniki osiągnięte są, jak na Nisko, świetne: bieg na 100 m. — Pizło Stefan, K. S. Z. S. 12", skok wdal — Syrowatka K. S. Z. S. 6,31 m., skok wzwyż — Syrowatka, K. S. Z.S. 1.60 m., rzut dyskiem — Dudzic K. S. Z. S. 40.13 m., rzut kulą — Dudzic K. S. Z. S. 11.46 m., skok o tyczce — Reskrut Wojsk. K. Sp. 3 m., bieg 400 m. — Gutka K. S. Z. S. 57 m., Sztafetę olimpijską 800 x 400 x 200 x 100 m. zdobył zespół Klubu Sport. Z. S. Nisko w składzie: Kochańczyk, Gutka, Kotwica, Pizło w czasie 3.58. Organizacja zawodów była wzorowa.

J. S.

Drużyny Ratownicze Związku Strzeleckiego PRZEMYSŁ, z polecenia Komendy Powiatu Z. S. wzięły udział w „Święcie Chorych”. Zajął się opieką i transportowaniem chorych, których liczba wynosiła 120, do kościoła XX Salezjanów.

RADJO W ŚWIETLICY

(od dnia 13.X do 19.X).

Niedziela, 13.X. 12.15 Poranek muzyczny z Wilna. 14.20 Muzyka salonowa. 15.00 Godzina rolnika. 16.00 Transmisja z sierocińca. 17.00 Muzyka taneczna. 17.40 „Migawki regionalne”. 18.30 Słuchowisko „Ocalenie”. 19.25 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert. 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 21.00 „Wesoła Lwowska Fala”. 21.30 „Na morzu Czarnem — w kajaku”. 21.45 Wiadomości sportowe.

Poniedziałek, 14.X. 15.30 Koncert z Wilna. 16.15 Recital śpiewaczy. 17.00 „Z obozu wakacyjnego dla dziewcząt”. 17.20 Koncert. 17.59 Pogadanka. 18.45 Muzyka lekka. 19.25 Skrzynka rolnicza. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 *Audycja strzelecka*. 20.55 Obrazki z Polski współczesnej. 21.00 „Panna Andzia miała wczoraj wychodne”.

Wtorek, 15.X. 13.30 „Z rynku pracy”. 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.45 „Cała Polska śpiewa”. 17.00 „Wielkie i drobne wynalazki”. 17.50 „Encyklopedia mówiona”. 18.45 Piosenki z płyt. 19.25 Wiadomości rolnicze. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.10 Koncert orkiestry 36 p. p.

Środa, 16.X. 16.20 Koncert. 17.50 „Świat się śmieje”. 18.30 Skrzynka ogólna. 19.25 Pogadanka społeczna. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 „Wesoła audycja muzyczna ze Lwowa”.

Czwartek, 17.X. 13.25 Chwilka dla kobiet. 16.15 Muzyka lekka. 17.00 Odczyt. 17.45 „Książka i wiedza”. 19.25 „Poznajmy przepisy finansowo-rolne”. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.15 Powtórzenie transmisji „Ryko-wisko jeleni”. 21.35 „Nasze pieśni”.

Piątek, dn. 18.X. 13.30 Z rynku pracy. 16.15 Koncert ze Lwowa. 17.15 Wiersze Szemplińskiej. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 Koncert. 19.25 Skrzynka rolnicza. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Monolog aktualny. 21.05 Koncert symfoniczny.

Sobota, 19.X. 16.15 Muzyka. 16.30 Skrzynka techniczna. 17.00 „Kapitał i kredyt w gospodarstwie Polski”. 17.45 „Świat naszych zwierząt”. 18.40 Pogadanka społeczna. 19.25 Przegląd prasy rolniczej. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.50 Transmisja z Pragi Czeskiej”. 21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy. 21.30 „Wesoła Syrena”. 22.10 Muzyka lekka.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Leszno 13 m. 8. Tel. 11-73-50 i 11-15-46.

Konto czekowe w P. K. O. 14.785.

Reprezentacja — Placówka Śląska, Katowice, Opolska 11 m. 6, tel. 333.83.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. Numer pojedynczy 50 gr. Zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0.80; komunikaty, opisy, fantazje, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy, Ogłoszenia płatne są zgóry.

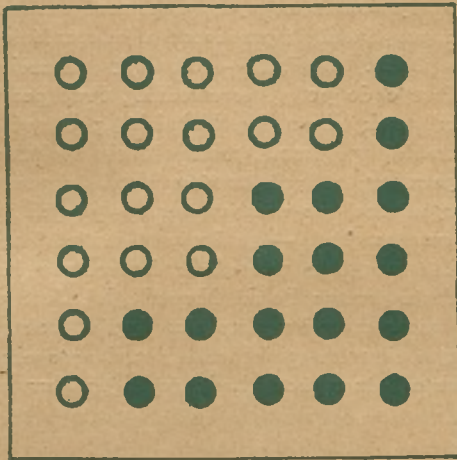
Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Redaktor odpow. I. Trętowska. Redaktor: T. Zenczykowski. Wydawca: Centralny Instytut Wydawniczy Z. S.

Druk „KADRA”, Warszawa, Długa 50. 11-86-30.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 56 — PODZIAŁ SPADKU.



Ojciec pozostawił w spadku trzem swoim synom ogród owocowy, w którym rośło 36 gruszy i jabłoni. Drzewa posadzone były tak, jak pokazano na rysunku. W jaki sposób bracia powinni postawić ogrodzenia, aby każdy z nich otrzymał jednakową ilość drzew każdego gatunku i jednakowej wielkości kawałek ogrodu?

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 października. Nagroda: książka J. Kaden-Bandrowskiego „Piłsudczyk”.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 48.

Szóstego sierpnia, to data pierwszej karty historii Zmartwychwstałego Państwa Polskiego.

Nadesłano 72 rozwiązania, w tem 4 nieprawidłowe. Ob. Dziadek, Sosnowiec opuścił: „data pierwszej karty”, ob. Paszkowska opuściła wyraz „data”. O. Z. S. Kaczanówka i ob. Loesch, Brzozów, przestawili kolejność wyrazów.

„Szachy strzeleckie” wylosował ob. Styceń, Targowiska.

Czy opłaciłeś już

prenumeratę
za kwartał IV

CO CZYTAĆ

Romasz Tuszowski. — *UPAŁY* — Tow. Wydawnicze „Rój”, Warszawa, 1935 r.

Pierwszą książkę nieznanego dotychczas autora, bierzemy do ręki z pewnym niepokojem, czy nie spotka nas rozczarowanie. Na szczęście tak nie jest, czytamy tę powieść z zainteresowaniem i nabieramy dobrego przeświadczenia o talencie pisarskim jej autora.

„Upały”, to dzieje romansu dziedzica z Hrubieszowskiego z prostą dziewczyną czeladną Hanką. Nie jest to kaprys przelotnej miłości, lecz posiada charakter silniejszego i szczerzego uczucia, którego formy niepotrzebnie komplikuje sobie sam dziedzic, dla dziwnej i niewytłomacznej chęci studjowania swych stanów uczuciowych w rozmaitych okolicznościach życiowych. Miłość Hanki i Waclawa w ujęciu Tuszowskiego posiada przekonywującą siłę szczerości, przedstawiona jest umiejętnie od chwili jej powstania i przeradzenia się z miłości w poważniejsze uczucie, które wygasa dość niezrozumiale, po upływie kilkunastu miesięcy.

Postacie pana Waclawa i Hanki wypełniają niemal całkowicie akcję książki. Nie możemy się godzić z postępowaniem i rozumowaniem dziedzica, którego charakter zdradza brak stanowczości w decyzjach i skłonności do zbyt wiweskcyjnego filozofowania. Znacznie pełniej i ciekawiej przedstawia się Hanka z bogatą skalą przeżyć uczuciowych, którą poznajemy nie z własnych jej słów i rozmyślań, a z naturalnych odruchów i sposobu postępowania. Typem swym nie odbiega od właściwego sobie środowiska chłopskiego, którego pewne charakterystyczne cechy (zamiłowanie do ziemi i własnego gospodarstwa) doskonale reprezentuje. Może tylko zbyt beznamiętnie przedstawiają się jej przeżycia uczuciowe w romansie z dziedzicem.

Przeprowadzając temat swej powieści w środowisku wiejskiem. Tuszowski nie wglębiał się w zagadnienia społeczne, ale ze środowiska tego zaczerpnął szereg momentów kolorystycznych, które ładnie ujął literacko. Dotyczy to zarówno plastyczności w opisie krajobrazu, jak i doskonałego i żywego przedstawienia rozmaitych prac polnych i gospodarskich. Te momenty „Upałów” świadczą najlepiej o wartości jego pióra i bardzo uprzyjemniają lekturę tej nieprzeciętnej książki.

MAŁY ROCZNIK STATYSTYCZNY. Wydawnictwo Głównego Urzędu Statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie.

Mały Rocznik Statystyczny daje możliwie wszechstronny obraz niemal wszystkich przejawów życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego Polski. Szczególną uwagę zwrócono na porównania międzynarodowe, których celem jest danie możliwości zorientowania się, jakie miejsce zajmuje Polska wśród innych państw. Informacje liczbowe podane są w formie bardzo treściwej, bez wchodzenia w szczegóły. Ciekawe tablice porównawcze, wykresy i mapki uzupełniają to pożyteczne wydawnictwo.

W wydawanej przez Gebethnera i Wolffa pod znakiem Polskiej Akademji Literatury, zbiorowej edycji pism Bolesława Prusa, ukazały się znów cztery dalsze tomy, wychodzące jak zwykle, nie w kolejności porządkowej tomów, lecz w miarę ich naukowego opracowania przez Ignacego Chrzanowskiego i Zygmunta Szweykowskiego.

Pierwszy z tych świeżo wydanych tomów to część pierwsza (tom V) „Szkiców i obrazków”. Większość zebranych tu notatek to perełki twórczości Prusa („Katarzynka”, „W górach”, „Kamizelka”) — malarza nizin i maluczkich, malarza życia codziennego: Prusa — kronikarza „Kurjera Warszawskiego” i „Codziennego”, na łamach tych dwóch pism drukującego te drobne arcydzieła, których zadaniem było wydobywać krzywdę i ubóstwo i uczyć je leczyć.

Tom następny, IX-ty „Opowiadania wieczorne” — to również zbiór nowel, drukowanych w ostatni ch dziesiętkach lat ubiegłego stulecia w kilku czasopismach. Trzy z tych utworów noszą wczesną datę powstania, cztery dalsze pochodzą ze znacznie późniejszego okresu twórczości Prusa. Do wczesnych należy: „Pałac i ruderę”, drukowany w „Gazecie Polskiej” w r. 1875, następnie „Sen Jakóba” („Kurjer Warszawski” 1875 r.) i „Nawrócony” (kalendarz „Muchy” na rok 1881). Drugą grupę stanowi przede wszystkim nowela „Z legend da-

wnego Egiptu”, dalej „Sen”, „Z żywotów świętych” (1881 r.) i wreszcie obrazek „Pojednani” z 1892 r. Tytuł całości „Opowiadania wieczorne” w twórczości Prusa zjawia się kilkakrotnie, pod tym bowiem tytułem rozpoczął Prus w roku 1878 w „Kurjerze Warszawskim” druk całego cyklu opowiadań, które do tomu omawianego nie zostały przez obecnych wydawców włączone.

Ostatnie wreszcie dwa tomy — XII i XIII — to część druga i trzecia sławnej „Lalki”, noszącej w pierwszym pomysle autora tytuł „Trzy pokolenia”. Mimo, iż nad dziełem tem zaciążyła (rok 1890) dłoń cenzury i pewna chaotyczna dorywczość, wynikająca ze smutnej konieczności zarobienia na życie feljetonami — jest to jednak bezsprzecznie najlepszy dokument duchowej jaźni Prusa, pozytywisty z przekonani a jednocześnie wbrew temu co pisał i twierdził — romantyka, uczucie wyolbrzymiającego do potęgi przewodniej. Prus pozytywista — to człowiek czynu — Wokulski, pchający się na szczyt drabiny społecznej, przez ożenek, spekulację, dostawy, patrzący na życie trzeźwo i realnie, ponad sferę pracy organicznej nie widzący marzeń górnych i chmurnych. Prus romantyk — to karty z pamiętnika starego subiekta, śniącego o wolności i braterstwie ludów, o powstaniu z gruzów Polski Niepodległej. Jest przytem „Lalka” niewyczerpaną skarbnicą typów, scen, najdoskonalszym obrazem społeczeństwa z danego okresu historycznego, i to stanowi bodaj jej najtrwalszą wartość.

Frank Rzepka w Krakowie

Frank sypnął się potrosze, zamiast klatek zabrał kłosze.

